Rok XIII[ty]. **Nr. 22.**

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Zielone Świątki,* dnia 27. Maja 1849.

Religia.

Kazimierz Korsak.

Rzadki przykład zaparcia samego siebie, znajdujemy w żywocie Kazimierza Korsaka, wielkiéj fortuny polskiego pana. Ksiądz Floryan Jaroszewicz w księdze: Matka Świętych Polska, tak nam to opisuje:

„Kazimierz Korsak pochodził ze sławnéj familii Korsaków, których przodek z wyspy Korsyki do Litwy przybył, i w wielkich był łaskach u Księcia litewskiego Świdrygiełły. Kazimierz, prócz jednéj siostry, żadnego nie miał rodzeństwa, a znaczny po rodzicach odziedziczył majątek. Nie smakował przecie w dostatkach i zaraz z młodu czuł w sobie popęd do pogardy świata, ale nie wiedział, jakąby drogą i sposobem to wykonał. Po odprawionych szkołach, udał się do obozu i służył w wojsku, chcąc torem innych swego domu młodzieńców na sławę sobie zarabiać. I w tym jednak stanie ciągnął go Bóg przez częste natchnienie, aby w prostym wieśniaczym stanie zbawienia duszy swojéj szukał. Opierał się temu długo Kazimierz, bo go od tak niezwyczajnéj odmiany i ostatniego siebie poniżenia odwodziła zacność urodzenia, delikatne wychowanie, nadzieja zaszczytu i pompa świata. Słodziła mu stan taki z drugiéj strony, łaska i miłość boska, któréj serce jego było pełne. Gdy się tak sam z sobą passuje do tak heroicznego zwycięstwa samego siebie, pomógł mu taki przypadek:

Od pułkownika swego Kazimierz wysłany na podjazd, że o żadném niebezpieczeństwie od nieprzyjaciela nie słyszał, na noc z ludźmi swymi rozłożył się w jednéj wsi i spokojnie zasnął. Wtém w głęboką noc przypadł nieprzyjaciel. Na trwogę, jako wszyscy, tak i Kazimierz się porwał, a z prędkości w ciemnéj chacie, miasto swoich sukien, chłopską gunię (1) wziął na siebie, i w niéj na nieprzyjaciela wypadł, którego szczęśliwie pogromił. Już téż i świtać poczęło; a gdy po sobie pogląda Kazimierz, widzi się w owéj siermiędze, nie w swojéj sukni, i zaraz głos wewnętrzny słyszy: otóż cię Bóg tak stroi; ta to jest barwa, w któ-

(1) Odzież gruba, kosmata.

réj cię Bóg chce zbawić. Co gdy pilnie rozważa, na ostatek, nie chcąc się dłużéj woli Boskiéj sprzeciwiać, konie, sprzęty, suknie sprzedał, i rozdawszy pieniądze ubogim, w głęboką puścił się pustynię. Tam samemi tylko korzonkami i ziółkami żyjąc, na saméj bogomyślności czas trawił. Jednak i tu nie był spokojny zupełnie, że nie we wszystkiem na woli Boskiéj przestał. Zaczém rozważając przeszłe natchnienia swoje do wiejskiego i pracowitego życia, przełamał w sobie całą prawie naturę i męztwem niesłychaném odważył się na taką swoją pogardę. A tak jako był wycieńczony postami na puszczy, spalony od słońca, zarosły i obdarty, udał się do pewnéj wioski Tam u chłopa służbę przyjął, a z taką ochotą i wiernością wieśniacze robocizny odprawował, jakoby do nich od urodzenia był przyuczony. Przy tak grubych i ciężkich pracach, w nabożeństwie był pilny, w obyczajach skromny, pokorny i posłuszny. Co w nim upatrując gospodarz i bardzo poważając, oraz wierne jego prace chcąc mu zawdzięczyć, córkę mu swoję jedynaczkę za żonę, i w posagu dziedzictwo wszystkiego ofiarował, ale się Kazimierz z tego wymówił i cale wyłamał.

Aby zaś i tego zbył się nalegania, i bardziéj się jeszcze poniżył, przeniósł się do innéj wsi, swojéj dziedzicznéj, którą już rodzona jego siostra trzymała. Tam poddanemu własnemu za parobka się ofiarował, któremu wiernie służył, i wszystkieby najcięższe prace podejmował. Nie raz na pańszczyznę do dworu chodził, gdzie niepoznany, bicia, guzy, besztania i pogardy ostatnie od dworskich ponosił. Bywało to, że i sama siostra pastwić się nad nim kazała, co on wszystko niezwyciężoną cierpliwością i milczeniem dla miłości Boskiéj przyjmował. Siedm lat w owéj wiosce na takich pracach i ćwiczeniach przetrwał, i więcéj coś nad Świętego Aleksego Rzymianina nad sobą dokazał. (2)

Zwątlony pracami, które jego siły przechodziły, nakoniec śmiertelnie zachorzał, o co gdy się gospodarz niezmiernie troskał, prosił go Kazimierz, aby w nadgrodę wiernych prac jego, Księdza mu sprowadził, i mówił do niego: „Jedź na publiczny gościniec kapłana, którego tam nieomylnie napotkasz, zaproś do mnie.“ Uczynił to chętnie gospodarz, i trafił na jadącego Księdza Dominika Podolca, Jezuitę, którego gdy zaprosił do domu i przyprowadził do chorego, a sam odszedł z izby, chory

---

(2) Święty Aleksy żył w piątym wieku po Chrystusie. Ojciec jego, bogaty Senator, mieszkał w Rzymie, i zajął się z całym zapałem wychowaniem swego syna, jedynaka. Od pierwszéj młodości Aleksy taką pałał miłością ku ubogim, że co tylko mógł, rozdawał im. Gdy zaś doszedł do lat młodzieńczych i rodzice żądali koniecznie, aby się ożenił, a on całkiem się tylko Bogu chciał poświęcić, w sam dzień ślubu oddalił się potajemnie z domu, i przebrany udał się w odległą od Rzymu okolicę, i osiadł w małym domeczku przy kościele Najświętszéj Maryi Panny. Po niejakim czasie otaczający go ludzie miarkowali, że to musi być człowiek wielkiego urodzenia; aby się więc nie wydał, opuścił i to miejsce, i przebrany za pielgrzyma poszedł nazad do Rzymu jako pielgrzym, uzyskał od ojca szczupłe pomieszkanie, w którém od nikogo nie poznany, do śmierci pozostał, różne od domowników z wielką cierpliwością znosząc przykrości. Dopiero krótko przed skonaniem wyznał przed rodzicami, co był za jeden.

Kazimierz po łacinie owego Kapłana (który był w szkołach jego nauczycielem) powitał po imieniu i nazwisku, na co się on wielce zadziwił. Gdy zaś spowiedź generalną przed nim uczynił, opowiedział mu wszystek stan i proceder życia swego, a oraz wszystkie pociechy, które miewał od Boga na duszy w tak pracowitym i wzgardzonym stanie swoim. Dwa zaś obowiązki na tegoż spowiednika swego włożył; pierwszy: aby imienia jego, i co się z nim działo, nikomu nie wyjawiał; drugi: aby go na cmentarzu zwyczajem innych wieśniaków pogrzebiono. To uczyniwszy czysty ów młodzian i niezwyczajny męczennik, w gorącém nabożeństwie ducha Bogu oddał. Rzeczony Kapłan tę wszystkę rzecz w wielkim sekrecie, póki żył, trzymał. Po jego dopiero śmierci cudowną historyę, jego ręką wypisaną, znaleziono."

Rozmaitości.

O wojnie węgierskiéj.

(Dokończenie.)

Tak było tego cofania się Węgrów aż do Nowego roku. Austryacy z Windiszgrecem na czele zajmowali jedno miasto po drugiém, mróz wziął tęgi, więc rzeki pozamarzały mocno, tak i po lodzie szli w głąb kraju, a Jellaczyca z wojskiem posłali w południowe Węgry, gdzie Słowianie mieszkają, żeby ten ich od wspólnego działania z Węgrami i zgody wstrzymał. Już po niemieckich gazetach pisali Niemcy, że Węgry są tchórze, że szeroko się cesarzowi odgrażali, a teraz ani razu placu nie dostają; że to tylko garstka jest buntowników, a reszta kocha Niemców jak braci; słowem, tak wszystko pisali, jak przeszłego roku o Polakach, a najbardziéj o wieśniakach polskich, że zawsze króla i landratów bardziéj, jak Polskę, niby szanowali. Już świat zarzucony temi przechwałkami niemieckiemi, zaczął wątpić o Węgrach, aż tu na wiosnę tego roku bardzo ożywiające przyszły wieści. Bem wypędził z Siedmiogrodu Austryaków i Moskali, na południu węgierski generał Perczel Jellaczyca wychłostał, a z Windiszgrecem Dembiński nasz i Gergej długo się wodzili, aż zebrawszy siły, jak uderzą tu i ówdzie, tak Windiszgrec jak niepyszny uciekał napowrót nad granicę austryacką. Cesarz też, nasłuchawszy się przez zimę szumnych opowiadań o zwycięstwach austryackich, a widząc teraz nad granicą niedobitki, odwołał Windiszgreca i posłał na jego miejsce Weldena, który chwali się jeszcze gorzéj, a cofa się za to prędzéj. Tak zawziąwszy się Węgry i mając przemoc na swéj stronie, oświadczyli przez swoich generałów, że Słowianom równe prawa ofiarują i narodowość ich ubezpieczają, i wezwali ich do połączenia się. Na to wielu Słowian kroackich, serbskich, słowackich, przeszło na stronę Węgrów i biją się za wolność, gardząc niemczyzną, jako odwiecznym a chytrym nieprzyjacielem. I mieli rozum ci Słowianie, bo chociaż ich cesarz, jak był w strachu, odnowicielami państwa austryackiego nazywał, i z wielką wdzięcznością ku nim się zarzekał, tak jednak jak potém ochłonął, do tego mając pełne uszy o zwycięstwach Windiszgreca, nie tylko rozpędził sejm, co był znacznéj części słowiań-

ski, ale nadawszy konstytucyą on, którego państwo same prawie słowiańskie kraje składają, nic dla Słowian nie uczynił, bo ani im nie dał narodowego sejmu, ani wojska, tylko obiecał za nich zrobić wszystko w Wiedniu, mieście niemieckiém, przez swoich ministrów Niemców. Tak sprawdziło się znowu: „Za twoje myto, kijem cię obito." Ale bodaj że na teraz ten, co chciał zażartować z ludzi poczciwych, sam się okrutnie oszuka, bo ogromny popłoch szerzy się między Niemcami; toż i u nas, choć nam daleko do Węgier, o Bemie z strachem wspominają, a cesarz austryacki udał się w prośby do Rossyi. I Mikołaj cesarz, stary już i doświadczony w uciskaniu narodów, nie tylko daje rady temu chłopczykowi, na tronie niemieckim siedzącemu, ale co dogodniejsza, posłał mu w pomoc siłę wojska moskiewskiego, i ogłosił, że idzie bić buntowników, którym zdrajcy polscy przywodzą. Daj Boże! żeby ci buntownicy i ci zdrajcy, co są ludzie poczciwi, a kraj kochający, i jego kozaków wytrzepali. — Może w téj chwili już biją się Węgry na dobre z Moskalami, którzy im do kraju trzema wchodzą drogami: przez Siedmiogród, Galicyą i Morawią. Austryacy tymczasem odpoczywają i rachują się, wielu téż ich jeszcze zostało przy życiu, chociaż się to bardzo Moskalom nie podoba, że mają za Niemców własne zdrowie narażać, i dla tego sobie strasznie nad nimi dokazują, i po swojemu choć oficerów batożą.

Lekarstwo na febrę.

„Psia to choroba ta febra", narzekają ludzie, „jak się uchwyci człowieka, to tak wynędzi, że nie podobna." Co to, to prawda; otóż, żeby jéj się pozbyć, ale tak, aby drugiemi drzwiami nie wracała, następujące zalecam lekarstwa:

1. Weź kwartę zwyczajnéj okowity, wsyp w to proszku chiny za trzy złote, skłóć dobrze, i postaw na słońcu, lub ciepłém miejscu, i niech tak pozostanie przynajmniéj cztery dni; ale co dzień trzeba zamieszać. Potém jak się ustoi, dorosły co dzień na czczo niech wypije łyżkę stołową, a nie powróci febra. Zażywać można tego przez sześć dni.
2. Przez pare dni wypijać na czczo po jedném jaju kurzém surowém.
3. W dzień, gdy ma przybyć febra, zjeść na czczo trzy śliwki suszone; powtórzyć to pare razy, a zaręczano, że choroba nie wróci.

Co słychać w świecie?
Biéda i znowu biéda!



SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4., półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyjmują przedpłatę, i dostawiają Szkółkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)